

Kochanka wiecznie młoda

Przesłanie „Humanki” Jarosława Murawskiego granej w Teatrze Nowym jest podane jak na dłoni. Następną dekadą to epoka sztucznej inteligencji. Można zatem prezentować już dziś – mocno sparodiowane na scenie – wyobrażenie o czasie nowych technologii, które przyniosą wirtualność na skinienie i samonapełniające się lodówki. Pisze Małgorzata Karbowskiak.

Czy to wszystko jednak razem wzięte nie zubaża życia o coś takiego jak, przepraszam za wysoki ton, istota człowieczeństwa? Bo przecież będzie też możliwa, oparta na tych samych zasadach (elektronicznych), bliskość, erotyczne spełnianie. Niech już nie martwią się samotnością single i singielki ani znudzeni małżeństwem samce alfa, bo każdy może mieć w domu niestarzejącego się i nietyjącego kogoś do uprawiania fizycznej miłości (i sprzątania). Za nie tak dużą opłatą. Atrakcyjne, prawda? Zwłaszcza że w spektaklu „Humanka” tytułowa bohaterka, czyli fabryczny wytwór wysokiego sortu, wygląda jak ponętna Marianna Zydek, a i androidalny partner drugiej bohaterki jest uosobieniem męskiej urody. Wiadomo, różnica między Emem, główną męską postacią sztuki (czytelna aluzja do filmów s.f.) a humanoidami polega na tym, że oni robią i mówią tylko to, czego ich w centrali nauczono. Ale co się stanie, gdy dziewczyna ze sztuczną inteligencją, niespodziewanie przywiąże się do właściciela? Oznaczałoby to, że, brr, przekroczy najważniejszą granicę, czyli zacznie samodzielnie myśleć i odczuwać emocje. Przystanie być pod kontrolą człowieka, który ją stworzył. Co wtedy?!

Reżyserka Lena Frankiewicz głównym rekwizytem uczyniła wydatny penis idealnie zbudowanego androida naturalnej wielkości. I konsekwentnie proponuje, jako materię spektaklu, erotyczne igraszki w różnych konfiguracjach. Miejscami, hmm, mocno wyrafinowane. Widzowie mogą się zżymać, że przecież więcej znaczy mniej, że mogłoby być subtelniej, ale jest w tym świadomy zamiar, by te bliskości odhumanizować, pokazać niestandardowo. W końcu naprawdę nie wiemy, co przyniesie następną dekadę i kto będzie z kim ze znajomych. Może kolega z pracy – z pięknym numerem W 137? Pamiętamy przecież choćby film „Ona”...

Z trudnymi rolami (w sensie psychicznym i fizycznym) mocowali się efektownie, z dużym temperamentem, Bartosz Turzyński, Marianna Zydek, Anna Bieżyńska i najbliższa parodystycznej konwencji Mirosława Olbińska. Mnie najbardziej podobała się scena przyjęcia z udziałem matki wirtualnie sprowadzonej do mieszkania syna. Ale choć w teatrze było wesoło, wcale wesoło nie było.

Małgorzata Karbowskiak

e-kalejdoskop.pl

03.02.20